



ADAM CIECHANOWIECKI

Dnia 16 maja 1945 r. w Oświęcimiu, sędzia okręgowy śledczy Jan Sehn, członek Komisji Badania Zbrodni Niemiecko-Hitlerowskich w Oświęcimiu, na wniosek, w obecności i przy współudziale wiceprokuratora Sądu Okręgowego dr. Wincentego Jarosińskiego, na zasadzie art. 254, 107 kpk, przesłuchał w charakterze świadka Adama Ciechanowieckiego, byłego więźnia obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu nr 102 160, który zeznał, co następuje:

| | |
|----------------------------------|--|
| Imię i nazwisko | Adam Ciechanowiecki |
| Data i miejsce urodzenia | 18 maja 1900 r. w Warszawie |
| Imiona rodziców | Icek Lejb i Chera z Bornsteinów |
| Wyznanie | mojżeszowe |
| Stan cywilny | wolny |
| Narodowość | żydowska |
| Przynależność państwowa | polska |
| Zawód | instalator gazowy |
| Miejsca zamieszkania przed wojną | Paryż, Avenue de la Republique 44 Warszawa, ul. Towarowa 42 |
| Obecne miejsce zamieszkania | obóz w Oświęcimiu |

Jako osoba narodowości żydowskiej w marcu 1942 r. zostałem aresztowany w Paryżu przez gestapo. Po aresztowaniu osadzono mnie w więzieniu w Paryżu, a następnie po sześciomiesięcznym pobycie przewieziono do obozu Drance pod Paryżem. Tam przebywałem również sześć miesięcy i 9 marca 1943 r. wraz z grupą 1200 ludzi, przewieziony zostałem do Oświęcimia-Brzezinki.

W Brzezince, bezpośrednio po przyjechaniu transport, otoczyli nas SS-mani i więźniowie w pasiakach. I jedni, i drudzy bili nas kijami i kopali. Po odebraniu pakunków SS-mani przeprowadzili selekcję, w czasie której wybrali 140 osób do pracy obozowej. Resztę zaś więźniów, 1060 osób, skierowano, ale dokąd, tego wówczas nie wiedzieliśmy. Później dopiero dowiedziałem się, że wszyscy oni zostali zagazowani i spaleni w krematorium, a więźniowie, którzy przyjmowali nas na rampie w Brzezince, byli członkami komanda kanady. Ja znajdowałem się w grupie 140 przeznaczonych do obozu. Grupę tę, bijąc i kopiąc, SS-mani zapędzili do łaźni. Przed łaźnią, mimo iż było bardzo zimno, bo był to marzec, polecono nam rozebrać się do naga, a następnie wejść pod zupełnie zimne tusze. Po takiej kąpieli nie otrzymaliśmy ani ręczników, ani bielizny, ani ubrania, a popędzono nas nago na blok. Tu polecono położyć się w tzw. kojach po sześciu w jednej. W kojach tych nie było ani sienników, ani koców, tak że leżeliśmy zupełnie nago. Następnego dnia o godz. 4.00 rano wypędzono nas z bloków, rozdzielono bieliznę i ubrania obozowe i poczęto ćwiczyć w zdejmowaniu i ubieraniu czapek oraz w ustawianiu się w szeregi. W tym czasie SS-man, jak i starszy blokowy i starsi izbowi za najdrobniejsze niedokładności bili nas i kopali.

Po upływie jednego dnia przeprowadzono nas do obozu w Oświęcimiu I do bloku nr 9, bloku kwarantanny, gdzie przebywaliśmy przez dwa tygodnie. Po odbyciu kwarantanny, w czasie której nie pracowaliśmy, przeniesiono nas z powrotem do Brzezinki. W przeddzień wymarszu jeden ze starszych sztabowych zupełnie bez powodu uderzeniem noża w serce zabił jednego z przybyłych ze mną więźniów. Czyn ten uszedł mu zupełnie bezkarnie. W dzień wymarszu od wczesnego ranka aż do południa zamęczano nas gimnastyką. W południe przyprowadzono nas do Brzezinki i rzekomo za to, że maszerowaliśmy źle, polecono aż do wieczora stać na zimnie i w deszczu na placu przed blokiem w knibaugach. Po apelu wieczornym rozmieszczono nas do poszczególnych bloków, a drugiego dnia przydzielono do prac w poszczególnych komandach.

Ja dostałem się do komanda, które miało kopać rowy odwadniające. Praca ta była dla mnie za ciężka i na skutek tego dostałem już po trzech dniach przepukliny. Jako chorego odstawiono mnie do bloku 7., w którym zbierano ludzi przeznaczonych do otrucia gazem. Szczęśliwemu zbiegowi okoliczności zawdzięczam, że w bloku tym spotkałem jednego z mych znajomych z Paryża, który po porozumieniu się ze starszym blokowym tego bloku postarał się o przeniesienie mnie do bloku 16. do pracy w komandzie kanada. Kolega ten nazywał się Katz, pełnił w bloku 7. funkcję strażnika nocnego. Komando kanada składało się

z kilku grup i pracowało na dwie zmiany, nocną i dzienną. Ja pracowałem stale w zmianie dziennej i zatrudniony byłem w magazynie pierwszym przy sortowaniu i wiązaniu w paczki ubrań. Chociaż komando Kanada należało do komand lżejszych, bo można było łatwiej coś „zorganizować” do jedzenia, to jednak zarówno SS-mani, jak i kapo bili tam za najdrobniejsze przewinienia i szczuli psami. Szczególnie bezlitośnie bito tych więźniów, przy których znaleziono jakąś rzecz lub coś do zjedzenia, zabrane z paczek. Na własne oczy widziałem, jak SS-man znalazłszy przy więźniarce jakąś rzecz, zastrzelił ją.

W Kanadzie pracowałem tylko przez dwa miesiące, gdyż jako fachowca przydzielono mnie do komanda instalatorów. W tym komandzie było mi stosunkowo dobrze, gdyż praca była lżejsza, a stykając się z robotnikami cywilnymi, można się było czegoś od nich dowiedzieć, co się dzieje poza obozem. Po czteromiesięcznym pobycie w komandzie instalatorów przydzielono mnie do komanda *Bauhof*, w którym pracowałem aż do przyścia wojsk radzieckich. Praca w tym komandzie należała do najcięższych. Pracowaliśmy pod gołym niebem, a musieliśmy przenosić wielkie ciężary. Niezależnie od tego, czy padał śnieg, czy deszcz, czy było zimno, czy ciepło, czy ubrania nasze były suche, czy mokre.

Kapo w tym komandzie to byli źli ludzie, którzy za najdrobniejsze przewinienia nas bili. Do najgorszych należeli Nowak i Theo ze Śląska. W czasie pracy w komandzie *Bauhof* przebywałem już w Oświęcimiu I, najpierw w bloku 17a, a następnie 9a.

Pewnego dnia, daty dokładnej nie pamiętam, spotkałem w obozie swojego znajomego Jakuba Korzelczyka, który był emigrantem polskim, którego spotkałem w 1928 r. w czasie mego pobytu na Kubie. W tym czasie, kiedy go spotkałem w obozie, zatrudniony był w charakterze kalfaktora przy obsłudze bunkrów w bloku 11., gdzie mieściła się SK [*Strafkompanie*]. Opowiadał mi, jak wygląda życie więźniów w SK, jak SS-mani i funkcjonariusze bloku 11. obchodzą się z więźniami w bunkrach, jak odbywają się egzekucje na podwórzu bloku nr 11. Ja sam nieraz chodziłem do bloku 11., ale osobiście egzekucji nie widziałem. Korzelczyk opowiadał mi, że przez blok 11. przechodzą stale nowi więźniowie skazani na umieszczenie w SK. Czy więźniowie ci wiedzieli, na jak długo zostają umieszczeni w SK, tego nie wiem. W każdym razie obchodzono się z nimi w taki sposób, że już po kilkudniowym pobycie więzień kończył życie. Więźniów SK zupełnie bez powodu bito i torturowano niemiłosiernie. Bili ich zarówno SS-mani, jak i funkcjonariusze blokowi, ale przede wszystkim SS-mani. Stale musieli oni wykonywać tzw. gimnastyki, w trakcie których zabijano po kilkunastu więźniów. Nieraz w nocy urządzano apele i więźniów wypędzano nago na

pole. Zdarzały się wypadki, że więźniom z SK nie dawano po kilka dni pożywienia, z tego powodu ginęli z głodu, innym zaś porcje znacznie ograniczono. Potrzeby naturalne musieli oni załatwiać tak, jak zresztą wszystkie inne czynności, biegiem, na tempo. W bunkrach przeznaczonych zasadniczo na jedną – dwie osoby umieszczono po kilkanaście osób tak, że mogli oni pozostawać tylko w pozycji stojącej i dusili się z powodu braku powietrza. Dwa do trzech razy w tygodniu przychodził do SK *Lagerführer* Obmeyer [Aumeier] w towarzystwie *Rapportführera* Palitzscha i *Arbeitsdienstführera* Emmericha i zupełnie dowolnie z więźniów bloku 11. wybierali po kilku czy kilkunastu, których następnie wyprowadzano pod tzw. ścianę śmierci i rozstrzeliwano. Egzekucje wykonywali Palitzsch i Emmerich. Sam byłem świadkiem, gdy raz Palitzsch, osadzony wówczas w bunkrze za utrzymywanie stosunków cielesnych z Żydówką, opowiadał innym więźniów, że „rozbił” (rozstrzelał) osobiście 25 tys. więźniów. Wówczas udawał żal z tego powodu i mówił, że jeżeli wyjdzie z bunkra, to będzie wiedział, jak ma postępować.

Korzelczyk dostał się do SK zupełnie przypadkowo. Przed przydzieleniem go do pracy w SK został wyznaczony do zagazowania. Był on z zawodu atletą i miał trenować nawet ze słynnym bokserem niemieckim Schmelingiem. Po umieszczeniu go w aucie, które miało przewieźć go do komory gazowej, o czym dobrze wiedział, począł się awanturować. Zauważył to przejeżdżający obok *Lagerführer* Aumeier, który zapytał, dlaczego Korzelczyk się awanturuje i kim jest z zawodu. Gdy Korzelczyk odpowiedział, że jest bokserem i że trenował ze Schmelingiem, Aumeier widząc jego atletyczną budowę kazał go przydzielić do obsługi bunkrów. Korzelczyk zachowywał się wobec więźniów SK po przyjacielsku, starał się im w każdej sytuacji pomagać. Korzelczyka przewieziono transportem w głąb Niemiec.

12 stycznia 1945 r. po powrocie z pracy w trakcie apelu wieczornego przyszedł do nas drugi *Rapportführer* Kaduk i zauważywszy, że ktoś w szeregach stoi nierówno, zarządził gimnastykę dla całego bloku na placu przed blokiem. Gdy ja na czas nie wykonałem jego polecenia, by upaść na ziemię, przyskoczył do mnie i począł z całych sił deptać i kopać po mojej prawej nodze. Na skutek tego doznałem złamania kości goleniowych i do tej pory nie mogę jeszcze chodzić, a nogę mam w gipsie. Kaduk był bardzo złym człowiekiem, jeszcze gorszym od Palitzscha, chodził stale pijany i był postrachem wszystkich więźniów w obozie, ponieważ bez najmniejszego powodu bił kogo i gdzie popadło, nie licząc się z następstwami razów. Kaduk pochodził ze Śląska.

Na tym protokół zakończono i po odczytaniu jako zgodny z treścią świadka Adama Ciechanowieckiego podpisano.